Nr. 6. We Lwowie dnia 6. lutego 1898. Rok 6.

TYDZIEŃ

Dodatek literacki „Kurjera Lwowskiego"

pod kierownictwem Bolesława Wysłoucha.

OSTATNI ROMANTYK.

(Ciąg dalszy).

Każdy z wielkich duchów przechodzić musi chwile, kiedy zwątpienie przejada go, jak rdza, kiedy zawłada nim zniechęcenie i czyni sprawie publicznej, raczej szkodliwym, niż potrzebnym. Wówczas to żąda Ujejski, aby prorok milczał raczej, niżby odzywać się miał zgrzytliwym rozdźwiękiem. Będąc bezwzględnym wyznawcą szczerości, utrzymując, iż każdy poeta z natury rzeczy musi być szczerym, ponieważ ulega wewnętrznej potrzebie wypowiadania myśli i uczuć, co właśnie stanowi jego posłannictwo, żąda wszakże, aby jak skoro nie umie zaprzeczyć sobie, nie odzywał się wcale w chwilach zachwiania w wierze.

„Naród nasz — powiada — rozbity, poćwiertowany, w swem życiu nie mający żadnej spójni, skupiał już tylko promienie swoich spojrzeń w tych gwiazdach, co mu nad ziemią ojczystą z wysoka świeciły; temi gwiazdami byli wieszcze jego. Uważał on ich za swoich królów i hetmanów, więc miał prawo żądać, aby husarskie pióra szumiały im u ramion i brzęczał w dłoni harfianym dźwiękiem miecz nagi, skory jak płomień, podniesiony jak sztandar, wiecznie wojujący ze złem świata, jak duch Polski".

Wszelkie zboczenie od obowiązku służenia narodowej sprawie nazywa poeta *licencja poetica* i surowo jej przygania.

„Mniejsza jeśli „poezją grzeszą" — mówi — śpiewacy u narodów, mających swój byt polityczny, u nas co innego. Poeta wpada w zwątpienie, łamie się z swoim duchem, więc w swoich pieśniach cierpi, wątpi, tryska nieraz jadem i tłumaczy się: „To stan mojej duszy, jak czuję, tak śpiewam, a szczery jestem, bom poeta..." Nie wolno, u nas nie wolno. Inny upodobał sobie jakąś postać, jakąś myśl, nie mającą żadnego związku z naszą narodową myślą i tłumaczy się: „Świat sztuki nie zna granic, tam lecę, gdzie mnie skrzydła niosą..." Nie wolno, u nas nie wolno!"..

Jakoż istotnie — w pismach Ujejskiego nie spotykamy nigdy nic takiego, coby tchnęło jakąś chwiejnością lub choćby zwątpieniem chwilowem w przewodnią ideę. Zdawaćby się mogło, że dzisiejsze wewnętrzne rozterki duszne, wstrząsanie staremi prawdami świata, przerzucanie się z jednego do drugiego kierunku myśli, zgoła mu są obce. Jednolitym jest i mocnym w swej wierze, jak prostem i jasnem było wyznanie tej wiary.

Ta jednolitość i prostota wiary tworzą zeń osobistość silnie określoną, mocną w sobie, spoistą, o wiele przerastającą w harcie i sile chwiejne, rozpylone na mnóstwo atomów i drgnięć twórcze duchy doby dzisiejszej.

Niespożyta, mocna, jak opoka, wiara prześwieca w każdej jego pieśni. Czy płacze skargami Jeremiego, czy głosem gromu rozbrzmiewa nad błądzącymi, czy modli się modlitwą pełną ognia i łez, zawsze słyszymy tę Mojżeszową wiarę w Chanaan naszej przyszłości — przyszłości nie mętnej, nie poniżonej, nie zbłąkanej — a oczyszczonej ogniem pokuty, promiennej wszystkiemi blaskami prawdy, jasnej, jak pochodnia ludów, miłości i cnoty.

„Wierzymy, Panie, o! wierzymy mocno,
Żeś nas nad wszystkich upodobał sobie,
Żeś nas zapalił jak pochodnię nocną,
By całą ludzkość prowadzić ku Tobie,
Że nam na niebie już świta zaranie.
Wierzymy Panie!

Wierzymy Panie, że Ty gwiazdy siejesz
Po naszej drodze, żeś Ty naszym świadkiem,
Że chociaż czasem słabymi zachwiejesz,
Jednak nas wszystkich chronisz przed upadkiem,
Żeś aniołami otoczył otchłanie,
Wierzymy Panie!“

Tak wołał, modląc się modłami Jeremjasza, a wiara jego jest tak niezachwianą, a przytem tak niespożytą, iż blisko we dwadzieścia lat po wyrzeczeniu tych słów, mówi jeszcze:

...„Jeżeli z wiernych trzech tylko zostanie,
Tylko trzech, napełnionych dawnym ideałem,
To Polska z tych trzech wyjdzie, oblecze się ciałem,
I będzie!“

A wyrzekł to już po 63 roku, świeżo po klęsce, kiedy cisza grobowa zapadła i zdawało się, że na ziemię polską legł na wieki całun grobowy.

Polska była dla Ujejskiego Polską Mickiewicza i Słowackiego, Polską mesjaniczną, przeznaczoną do spełnienia wielkiego posłannictwa zbawienia ludów. Za czasów jego młodości zajmowano się żywo badaniem nad pochodzeniem nazwy Słowian; jedni ją od słowa, drudzy od sławy wyprowadzali. Ujejski taki zwrot tej kwestji nadaje: „Nam — mówi — przeznaczono dać światu słowo i mieć za to później nieśmiertelną sławę. Czem był naród żydowski przed przyjściem Chrystusa, tem my jesteśmy przed nadejściem trzeciej epoki ducha — a Galileją jest Polska“.

I dalej: „Duchowi polskiemu danem jest odrodzić zwątpiały świat, postawić go na trzecim stopniu jego rozwoju, zbliżyć mu trzecią epoką, ducha... Słowo odradzające ludzkość wyjdzie niezawodnie z naszej ziemi“.

Miłość jego do kraju nie jest cichem, melancholijnem, łzawem uczuciem: lutnia jego gdy dźwięczy, to głosem spiżu, pierś, gdy jęknie, to łkaniem rozpaczy; oczyma pełnemi ognia i błyskawic patrzy na rodzinną ziemię. Nie jest to wcale wielbiciel świetnej przeszłości, śpiewający tylko hymny uwielbienia dla wielkich postaci i promiennych chwil naszych dziejów — nie, to gorące, namiętne serce entuzjasty proroka, to szybki pjoner, przedzierający się przez chwasty teraźniejszości ku jasnym brzegom jutrzejszej doby, to wódz, zapatrzony w przewodni słup obłoku, wiodący swój naród z bezdroży obłąkań ku gościńcom przyszłego szczęścia.

Współwyznawca Juljusza szczęście kraju upatruje nie w zagasłych purpurach dawnego szlachectwa — jemu czerwienią połyskuje płaszcz demokraty, przyszłość ojczyzny promienieje mu li-tylko na podstawie powszechnej równości. W tem jednak różni się od Słowackiego, iż nie apoteozuje, wprost nie przypuszcza nawet krwawej interwencji ludu w wywalczeniu powszechnej równości i swobody. Lud nasz w jego pojęciu nie może mieć zakroju jakobińswa; staje w jego obronie przeciw wszelkim zarzutom krwawej rozprawy, przeciw zarzutom dzikiego odwetu, o który jest zwyczajno posądzać masy.

W ludzie, w wiejskim mianowicie ludzie, w naszym wiejskim ludzie przedewszystkiem, zaznacza pewną miękkość, wrodzoną dobroć serca, która na czyny dzikiej zemsty porwać się mu nie da. W każdem społeczeństwie jest pewna mieszanina błędnych żywiołów, pewne szumowiny, które burząca się masa wyrzuca na powierzchnię, i one to, te męty, obce czystej jednolitej masie, stają się inicjatorami i prowodyrami ruchów często krawawych i dzikich. „Dowiedzionem jest — utrzymuje Ujejski — że nigdzie prawie lud, jako sielska gromada, nie porywa się w pełnej swej całości do zbrodniczych czynów“. Jeśli zaś zdarzały się podobne wypadki, to jedynie z przyczyny, że miękka słowiańska natura naszego ludu, lękliwa, bo nie oświecona, szła ślepym prądem za burzycielami, za tą powierzchu szumiącą, mętną falą, która umiała głębsze pokłady otumaniać jaskrawemi hasłami i wieść za sobą.

(C. d. n.). *W. Dalecka.*

Z literatury agrarnej.

Wobec ubóstwa naszej literatury ekonomicznej, zarówno oryginalnej jak tłumaczonej, zapoznanie czytelników z poglądami znakomitszych ekonomistów niemieckich na rozmaite sprawy agrarne, zwłaszcza te, które są w związku z wniesionymi do sejmu projektami reform agrarnych, wydaje nam się rzeczą na czasie. Jest to tem potrzebniejsze w chwili, gdy przy pewnej reklamie kompilacyjne elaboraty krakowskiego klubu konserwatywnego (pp. Krzyżanowskich, Hupków i t. p.) zyskują sobie miano „znakomitych“ prac ekonomicznych i pewien nawet wpływ na inicjatywę ustawodawczą.

I.

O podziale wspólnych gruntów.

Zaczynamy od sprawy wspólnych gruntów. Oto pogląd na znaczenie gruntów wspólnych i ich podziału ekonomisty niemiec-

kiego Buchenbergera[1]), obecnego ministra rolnictwa w W. księstwie Badeńskiem.

Gospodarcze znaczenie podziału gruntów wspólnych, w ściślejszem tego słowa znaczeniu, a zatem bez komasacji, polega — jak powiada wzmiankowany autor[2]) — na tem, iż wraz z przejściem tych dawniej wspólnie używanych gruntów na własność pojedynczych gospodarzy, można zaprowadzić na nich lepszą gospodarkę, wyższą kulturę, że można je zamienić np. na role i łąki. Gdzie jednak warunki gleby i klimatu takiemu przeistoczeniu nie sprzyjają, jak to często np. się zdarza przy pastwiskach górskich, tam (jak również i co do lasów) byłby podział nie pożądany. Tego rodzaju bowiem pastwiska mogą z reguły być w racjonalny sposób tylko kolektywnie użytkowane, jako wygon gromadzki, na którym bydło pasie się pod nadzorem jednego lub kilku pastuchów. Podział tych gruntów na cząstki, oddane na prywatną własność pojedynczych gospodarzy, musiałby pociągnąć na sobą ogrodzenie udziałów, co ze względu na małą urodzajność tych gruntów opłacićby się mogło tylko w wyjątkowych wypadkach.

Ale nawet i w tych wypadkach, gdzie warunki klimatu, położenia i gleby czynią taką przemianę pastwisk, będących w kolektywnem posiadaniu na role i łąki wykonalną, należy zadać sobie pytanie, czy interes kultury krajowej we wszystkich wypadkach rzeczywiście bezwarunkowo wymaga podziału gruntów wspólnych na własność prywatną pomiędzy dotychczasowych użytkowników? Czy nie byłoby raczej pożądanem, po części ze względów ogólno-ekonomicznej natury, z racji tej gospodarczej podstawy, którą daje gminie posiadanie własnego majątku, po części ze względów natury socjalnej, czy nie byłoby pożądanem utrzymanie tej wspólności, rozumie się z zachowaniem warunków zapewniających należytą na tych gruntach gospodarkę. Pod tym ostatnim względem należy szczególnie podnieść tę okoliczność, że przekazanie gruntów wspólnych (almendów) na własność indywidualną dotychczasowym użytkownikom, nie ręczy trwale za poprawę ich losu na dłuższą przyszłość, w tych mianowicie wypadkach, gdy nie są oni w stanie utrzymać w swych rękach nabytych udziałów. Niemasz również żadnej pewności, że na tych udziałach prowadzić się będzie lepsza, niż dotychczas, gospodarka, że nie zmarnieją one doszczętnie w rękach zubożałych lub niedbałych posiadaczy. Gdyby tego rodzaju następstwa dały się zauważyć i skonstatować w wypadkach liczniejszych, to podział nie przyniósłby pożytku ani danemu związkowi gminnemu, ani też gospodarstwu społecznemu w całości.

Ale względy podobne prawie obce były teorjom ekonomicznym, będącym w obiegu w końcu zeszłego i na początku bieżącego stulecia. Sądzono powszechnie, że interesa produkcji będą bezwarunkowo zabezpieczone wówczas dopiero, gdy się zniesie „szkodliwą“ wspólną własność i zapewni pojedynczym gospodarzom niczem nie skrępowaną swobodę gospodarczą. Panujące poglądy i teorje ekonomiczne, które optymistycznie z góry przyjmowały w każdym osobniku równą miarę zmysłu gospodarczego i życiowego sprytu, które miały skłonność do uważania uogólnień empirycznie zdobytych i mających tylko względną wartość natychmiast za prawo ogólnie obowiązujące, teorje te i poglądy nie dopuszczały, rzecz naturalna, nawet myśli, że aksjomat o potędze egoizmu indywidualnego, zapożyczony z angielskiej ekonomiki, może się niekiedy okazać zawodnym. A ponieważ w dodatku w gruntach wspólnych upatrywano pozostałość dawnych feudalnych czasów i więzów, z którymi tylko co załatwiono się w sferze stosunków poddańczych, był to jeden powód więcej do uprzątnięcia tych szczątków czasów już minionych.

Tu powołuje się Buchenberger na zdania różnych znakomitych prawników i ekonomistów przeciw podziałowi wspólnych gruntów. Przytoczymy tylko pogląd słynnego Mohla, który powiada (*Polizeiwissenschaft* II, 51), co następuje: „Jasną jest rzeczą, że dotychczasowe nieracjonalne użytkowanie dobra gminnego nie powinno koniecznie pociągać za sobą jego sprzedaży, a może tylko uzasadnić żądanie gospodarki lepszej, niż dotyczasowa“. Mohl zaznacza przytem konieczność zaopatrzenia wyrobników i ludności fabrycznej w drobne posiadłości ziemskie, jak również i potrzebę tego rodzaju opieki nad wdowami, a w końcu twierdzi, iż skoro „powinniśmy mieć na oku interesa nietylko obecnego pokolenia, ale i generacji późniejszych“, więc dobra gminnego nie należy dzielić, ani sprzedawać.

Bardzo pouczające są sprawozdania o podziale wspólnych gruntów w Hessji, n. p. w Dudelsheim. Świadczą one wymownie o tem, że ekonomiczne skutki podziałów zupełnie zawiodły pokładane w nich nadzieje: „Spekulanci miejscowi i zamiejscowi, już z dawna czyhający na ten podział, po bajecznie niskich cenach wykupili udziały z rąk biedniejszych gospodarzy, którzy obecnie z małymi tylko wyjątkami, nic nie posiadają“. Pewną ilość podobnych faktów i sądów znajdujemy również w sprawozdaniach „o stosunkach włościańskich w Niemczech“ wydawanych przez Związek dla polityki socjalnej. „Po-

[1]) A. Buchenberger. »Agrarwesen und Agrarpolitik«. — 2 Bände. — 1892/93.

[2]) *l. c.* T. I. str. 289 i n.

działy wspólnej własności w Westfalji, o ile to dotyczy lasów, okazały się bezwzględnie szkodliwymi; tak samo wszelkie podziały w hrabstwie Mark... Nie da się zaprzeczyć, czytamy w sprawozdaniu o Brunświku, że wraz z podziałem wspólności uboższym gospodarzom ubyła niejedna podpora... Szkodliwe skutki podziału almendów zauważono również w okręgu Merzig. Już w połowie tego stulecia K a u f m a n n skonstatował, iż w niektórych nadreńskich hesskich gminach, które przed wielką rewolucją francuską posiadały obszerne almendy, po podziale tych wspólnych gruntów liczba ubogich podwoiła się, a nawet potroiła, a podniósł się dobrobyt tylko klas wyższych.

Złe następstwa, które sprowadziły za sobą podziały gruntów wspólnych, przeprowadzone tu i ówdzie bez uwzględnienia miejscowych warunków, skierowały politykę agrarną na nowe tory. W tem nowem jej stadjum zasadą stało się u t r z y m a n i e s t a r o d a w n e j w s p ó l n o ś c i g r u n t o w e j, podziały zostały albo zupełnie zakazane, albo też doznały znacznych utrudnień. Nie mówimy tu o Francji i Szwajcarji, które, a zwłaszcza Szwajcarja, ze względu na naturalne warunki swego kraju, wobec tendencji podziałowych zachowywały się zawsze ozięble, a nawet wrogo. Mamy tu na myśli zwrot, który się ujawnił w południowych Niemczech oraz w Austrji i znalazł swój wyraz w ustawodawstwie tych państw, po większej części w odnośnych ustawach gminnych, gdyż kraje te osobnych ustaw o podziale gruntów wspólnych na wzór ustawodawstwa północno i środkowo-niemieckiego albo wcale nie miały i nie mają albo też zdobyły się na to dopiero w najnowszych czasach. Ale nawet tam, gdzie podziały już praktykowano, nastąpiła reakcja, przyczem przeprowadzono ściślejszą niż dotąd różnicę między właściwym majątkiem ziemskim gminy i innymi gruntami podlegającymi wspólnemu użytkowaniu, zakazując podziału gruntów pierwszej kategorji w zupełności.

(C. d n.)

Jubileusz.

(Ciąg dalszy.)

Miewałem jednak jakieś błyski nadziei. I tak np. tu obecny pan redaktor zaproponował mi pisanie fejletonu tygodniowego za stałą, miesięczną opłatą. Panowie literaci, panowie artyści — wy wiecie, co to jest stały, miesięczny dochód dla człowieka, który pisze od wiersza i nigdy naprzód obliczyć nie może, kiedy i ile dostanie pieniędzy. Stały miesięczny dochód to znaczy, że w ten najokropniejszy, pierwszy dzień miesiąca będzie zawsze trochę grosza, choćby dla zabezpieczenia sobie dachu nad głową. Panie redaktorze, przyznać panu muszę, ża pan wcale nieźle płaciłeś. Umowę tę uważałem sobie za dobrą wróżbę postanowiłem postarać się o większą ilość takich stałych robót, uregulować dochody, wydatki według nich unormować, miałem zawsze bujną i trochę optymistyczną wyobraźnię. Był tylko jeden warunek, którym się czułem trochę dotknięty: żądano jaknajściślejszej tajemnicy o mem współpracownictwie. Gdybym ja był o to prosił, byłoby to w porządku, ale gdy żądano tego odemnie, to znaczyło; jesteś skompromitowany nie kompromituj nas. Przyjąłem zobowiązanie. ale go nie dotrzymałem. Miałem jeszcze wtedy wielkie zaufanie do Gucia, mimo wszystko, czego od niego doznałem. Boże! jak niebaczną i łatwowierną jest młodość!

Łysy literat się rzucił:

— Widzę, że zamierzasz mi publicznie roztrząsać sumienie, zastanów się, czy to po koleżeńsku.

Henryk roześmiał się głośno:

— Nie gniewaj się, stary. Twoje ówczesne grzechy już nie ciężą na twojem dzisiejszem sumieniu. W ciągu piętnastu lat człowiek staje się zupełnie innym człowiekiem, cały organizm się odnawia. Prawda? Gustawie, pomyśl, niema w twojej skórze ani jednej z tych cząsteczek, które wtedy były, a hypoteka twego sumienia już tyle razy zamazywana i oczyszczona bywała! Ja mówię o ówczesnym Gustawie, o tym, którego znałem dobrze, a raczej poznałem go wtedy dopiero. Nie wiem, co mnie skusiło, żeby mu się zwierzyć. Może chodziło mi o to, żeby zneutralizować jego wielce protekcjonalne, trochę pogardliwe współczucie, żeby go przekonać, że są tacy, którym na mojem współpracownictwie zależy. Pamiętam doskonale jego minę, gdy moją tajemnicę usłyszał. Zaczął chodzić po pokoju z rękami w kieszeniach i gwizdać. Był czegoś zdenerwowany, coś mu się niepodobało, zdaje mi się, że on sam nie zdawał sobie sprawy ze swych uczuć. Potem zrozumiałem. Była między nami od początku cicha walka o pierwszeństwo. Walka, to wyrażenie nie ścisłe. Ja nie walczyłem wcale, choć jemu się pewno zdawało inaczej. Jak się ten chłopak bał, żebym go czasem nie myślał prześcignąć, nad niego się wywyższyć, lub choćby z nim zrównać! On kierował się wtedy na prowincjonalną wielkość i próbował swej siły w ujarzmianiu słabszych. Pozbył się mnie, nie zwalczyłem go na jego własnym gruncie, ale mogłem niezależnie od niego wyrosnąć, wyrobić sobie stosunki, wyemancypować się z pod jego władzy.

— Słuchaj, Henryku, wino ci zaszkodziło, zaczynasz fantazjować. Możebyśmy spać poszli?

— O nie, jeszcze nie. Nie pozbawiaj mnie swego towarzystwa. Widzę, że się ogromnie zmieniłeś na korzyść. Tak cierpliwie znosisz mój jubileusz! Dawniej nie byłbyś się zdobył na to. Bądź cnotliwym do końca. Wtedy byłeś inny Zdarzyło mi się raz siedzieć w pewnej kawiarni z gazetą w ręku. W drugim pokoju toczyła się dość głośna rozmowa: usłyszałem swoje nazwisko i przestałem czytać „Podobno pan angażowałeś Bojarskiego do fejletonu? Nie wiem, czy szczęśliwy wybór. On ma styl ciężki, to nie jest fejletonista. Zamiast puszczać race dowcipu, on wali z kolutryny. Mnie się to bardzo dało we znaki“. — Poznałem głos najdroższego Gucia. Nie sądziłem zresztą, żeby jego słowa dużo szkodzić mi mogły. W polityce ci panowie byli antagonistami, przyczem zresztą więcej o osoby, niż o zasady chodziło. Jednemu nie podobało się, że stary zabiera miejsce młodym; drugiemu, że młokosy wdzierają się na jakieś nieodpowiednie dla nich wyżyny. Jednakże nie obliczyłem jednej rzeczy Pan Gustaw uchodził za mojego przyjaciela; jeżeli on mnie zganił, przypuszczano, że zupełnie bezstronny sąd wydawał. Jakże ciężkiem stało się dla mnie to współpracownictwo w „Roku“. Każdy mój fejleton przechodził przez szczegółową krytykę. Tu było za wiele, tam za mało; jedno wykreślono, drugie dodano, a gdy czytałem swą pracę w druku, widziałem w niej jakiś dziwoląg różnowzory, jsk strój arlekina. Czasem aż wargi gryzłem z wściekłości. Mogłem się obrażać, protestować, nie czyniłem tego. Ach! mnie tak chodziło o zatrzymanie tego drobnego stałego dochodu! Co gorsza, takie łatane fejletony nie podobały się w końcu ani czytelnikom, ani nawet redaktorowi, który sam przeróbek dokonywał. Po trzech miesiącach podziękowano mi za służbę. Korzyści z tego współpracownictwa odniosłem mało, straty były ogromne

W kole moich dawnych towarzyszy rozeszła się wieść, że odstąpiłem od sztandaru, że się zaprzedałem dla chleba, że piszę dla tych, co więcej zapłacą. Komu zawdzięczałem tę opinję, nie było mi tajnem. Równocześnie zaczęto gorliwie propagować wśród ogółu przekonanie, że ja wcale nie mam talentu że się minąłem z powołaniem, że moje powieści są zanadto publicystyczne moje rozprawy zbyt płytkie itp. Wszyscy się usuwali odemnie, jak od zadżumionego. W końcu zdziwieniem mnie napełniało, jeśli ktoś z dawnych znajomych zbliżył się do mnie, lub parę słów ze mną zamienił. Ba! nawet grzeczny ukłon stawał się rzadkością.

A w domu coraz większa bieda.

Ja, tak dawniej szczęśliwy w domowem kółku, tak rozmiłowany w szczebiocie dzieci, w pogawędce z żoną, teraz uciekać zacząłem z mojego, zwykle nieopłaconego, mieszkania, byle choć na chwilę tracić z oczu tę nędzę, na którą nie widziałem żadnego środka. Z żoną nie rozmawialiśmy prawie wcale. Ja znałem jej myśli, ona moje. Obracały się one zawsze w zaklętem kole naszych domowych łamigłówek. Jak opalić mieszkanie, nie mając pieniędzy na węgle? co zrobić, gdy nam zagrożą eksmisją, a nie będzie się za co przeprowadzać? skąd wziąć trochę mięsa na obiad? co odpowiedzieć tym, co rachunki przyniosą i zażądają pieniędzy?

Zacząłem coraz częściej przesiadywać w handelkach, wybierając te, w których miałem trochę kredytu, lub w których zbierało się znajome mi towarzystwo. Tam spotykałem jeszcze znajomych, a nawet przyjaciół (po trzeciej razem wypitej szklance) ale też tam tylko. Nie brakło mi nawet rad życzliwych. Ubolewano nad tem, że wybrałem sobie tak niewdzięczny zawód, „bo to już trzeba mieć duży talent, żeby żyć z pióra“. Radzono mi przerzucić się do innego fachu. Pomysłów było dużo tylko nikt konkretnej nie robił propozycji. Mówiono o nauczycielstwie, polecano nawet stenografję, czy coś podobnego. Chciano mię wyleczyć z niewłaściwych i wygórowanych pretensji i przekonać, że lepiej żyć z jakiejkolwiek pracy, niż być ciężarem społeczeństwa.

(C. d. n.) *Moszczeńska.*

Świadomość narodowa u ludu.

(Dokończenie)

A cóż mówić dopiero o owej niezmierzonej głębi wierzeń, mytów, poglądów, uczuć, teorji estetycznych, politycznych, socjalnych, które kryją się w głębi ducha ludowego, a znanych nam nie z syntezy a z luźnych fragmentów apokryficznych, tej głębi, której np. taki symbolizm modny jest tylko przedrzeźnianiem i tak podobny do rzeczywistości, jak Napoleon p Fiszera w sali klubu pocztowego czy Sokoła do istnego zwycięzcy z pod Marengo i Austerlitzu. Nie znając tej głębi, albo znając ją tylko formułą umysłową nie sumienia lub serca, a często formułą paragrafów, bijemy chło a w łeb i wtenczas gdy z jego własnego stanowiska zawinił i wtenczas gdy inaczej postąpić nie mógł, bo mu jego logika inaczej działać nie pozwala.

Myśmy od 3-go Maja i rozbiorów doznali jednej z najcięższych ewolucji społecznych: prześliśmy od ustroju indyjskiego kast z uro-

dzenia – do ustroju chińskiego — kast egzaminów rządowych. Jednostki, wychodzące z łona ludu i przechodzące drogą egzaminów (lub odpowiedniej tresury) z jednej kasty do drugiej, mogłyby bardzo wiele nam powiedzieć o owej głębi tajemnic ludowych, gdyby chciały lub były w stanie zachować dwoistość logiki, oraz pamięć serca i umysłu tej głębi, z której Syrena pociągnęła ich w drogę.

Niech się wszakże nikomu nie zdaje, że jesteśmy odosobnieni w świecie europejskim tą dwoistością: farsa — to naszych najserdeczniejszych. Podobna wyłączność niemożliwa logicznie i historycznie. Dwoistość taka wszędzie istnieje; na Zachodzie wystąpiła by nawet w ostrzejszych konturach niż u nas, gdyby nie większa błyskotliwość i hałaśliwość życia miejskiego, zagłuszającego ciszę wiejską i przypominającego ją gwoli zabawy chyba jakimś oderwanym typem ludowym takiego Daudet'a lub humoreskami w rodzaju: „Nos paysans“. Przy naszej większej nędzy i łachmanach bardziej się tylko obnażają rany. Różnica usuwa się tam nie wyrównaniem i wygładzaniem, ale powiększaniem ludności miejskiej i liczniejszem przenoszeniem ludzi z jednej sfery umysłowej w drugą, jakby parodjowano po swojemu niektóre myśli konstytucji naszej majowej.

* * *

Stosunek nasz do wszystkich innych ludów słowiańskich, a zwłaszcza kultury germańskiej, jak Czechów, Łużyczan, Słowieńców radykalnie się odwróci, jeśli w powyższych szematach naszych zamiast rubryki świadomości narodowej, podstawimy rubrykę odrębności etnicznej w najszerszem znaczeniu tego wyrazu, włączając w to energją duchową i język.

Odporność ludu naszego na zewnętrzne wynaradawiające obce żywioły okaże się wówczas silniejszą, niż gdzieindziej. Wiele pod tym względem mamy cech wspólnych z Rusinami. W Czernihowie i na prowincji tych wschodnich kresowych ziem Rusi można w dniu świątecznym lub jarmarcznym widzieć ciągnące, nie środkiem gościńca lecz z obu stron jego długiemi szeregami pojazdy chłopskie: z jednej fury Rusinów-ukraińców, z drugiej kacapów-Moskali. Nie zdarzyło mi się widzieć, aby kiedy razem zmieszały się. W gubernji Woroneżskiej, gdzie się stykają obie te narodowości, bywają potoki tak płytkie i wązkie, że je w lecie suchą niemal nogą przejść można. Z jednej strony potoku leży wieś moskiewska, z drugiej ruska. I tak stoją obok siebie od XVII wieku, i ani jeden Rusin nie został Moskalem, mimo bliskiego pokrewieństwa języków, jednego rządu, jednej wiary, jednych urządzeń publicznych.

A cóż mówić o naszych Ślązakach lub Gburach nad Bałtykiem, którym Niemcy ofiarowują nieraz dziesięćkrotną wartość ich bezpłodnych, piaszczystych wybrzeży byle tylko oderwać ich od morza własnego i wtrącić w napływające fale Oceanu germańskiego. A oto stoją te strażnice nasze bardziej niewzruszone i wytrwalsze od travailleurs'ów Hugowskich. W kilkuwiekowem ciężkiem szamotaniu się z najpotężniejszą nawałą eksterminacyjną w Europie, zaledwo nieco dali sobie oberwać i wyszarzyć swe szaty zewnętrzne, zapożyczyli od wrogów ich manier i taktyki, ale pozostali naszymi, nierozerwalnymi z całością. A ta całość im dalej w głąb kraju, tem czystsza etnicznie, a mimo barwnej mozaiki odrębnych rysów, wytwarzających bujność i wszechstronne bogactwo w rozwoju organizmu, ma tyle jednolitej siły zewnętrznej, jak żaden inny naród. Gdy maluczkie Łużyce przestrzenią i ludnością odpowiadające jednemu z naszych powiatów, posiadają aż dwa narzecza; gdy Biało i Małorusini stanowią dwa typy etniczne, a czesko-słowackie plemie wytwarza dwie narodowości, — u nas na stumilowych przestrzeniach mimo porozrywanych części i trzech zaborów, mimo setki gwar, język Skargi, Kochanowskiego, Karpińskiego, Mickiewicza jest językiem 20-miljonowego ludu. Gdy Serbowie i Chorwaci mimo jedności mowy nie mogą się zcalić wśród walk o różnicę obrzędów, kościołów, alfabetu i kultury, u nas **Gwiazdka** protestanta Stalmacha, a później katolickiego księdza Świeżego, jednako świeciła dla ewangelików i katolików. Wspólne piękno charakteru na wskróś szlachetnego, temperament jego wyrobiony wiekami zapał obok rzewności mało znanej innym krajom, cała skala obyczajów i zwyczajów, muzyka duszy wibrująca dokoła w jego swojskiem powietrzu, a tworząca wspaniały akord z dźwiękiem mowy składają się na tak potężną siłę proteuszową u ludu naszego, że nią prześciga nawet siły tak dzielnej kultury pełnej świadomości, jak czeska, łużycka, słowieńska Ludy te straciwszy w znacznej mierze pierwotne cechy słowiańskie, refleksją germańską wytworzyły napowrót narodowość i jej świadomość Słabą stroną tej kultury wtórnej — jak i odpowiedniej ekonomicznej, że aby się utrzymać na jednym poziomie, musi w każdem pokoleniu być odnawianą, czego lud nasz ze swoją kulturą rodzimą nie potrzebuje dla utrzymania swojego charakteru odrębnego, etnicznego. Nad ludami południowo-słowiańskimi, dominuje on bogactwem sztuki i literatury własnego narodu, w której może czerpać dowoli, a nad Rusią — krom tego — siłą idei państwowej. Kto ma takie czynniki do rozrządzenia, a nadto

tak pełną chwałę przeszłość narodową, dla tego sprawa świadomości narodowej, staje się sprawą prostej tylko formuły literackiej i kwestją bardzo krótkiego czasu.

Ew—an.

T. KORZON.

WEWNĘTRZNE DZIEJE POLSKI

za Stanisława Augusta.

(T. V. Warszawa 1898 r.)

(Dokończenie).

W chwili wybuchnięcia wojny w r. 1792-im liczba ogólna wojska polskiego nie dochodziła 30.000, a więc stanowiła prawie połowę armji, jaka istniała już w r. 1791-ym. W dodatku i ta połowa nie była skupioną w punktach strategicznych, nie miała ogłoszonego szyku bojowego; naczelna więc komenda dużo miała do czynienia, chcąc naprawić opieszałość sejmu i rządu Tymczasem i naczelnie-komenderujący jenerałowie przesiadywali w Warszawie, aż do połowy maja, w czasie, gdy dowódzcy nieprzyjacielscy znajdowali się już na stanowiskach oddawna, pomimo to, że mieli pod swemi rozkazami wojsko stare i wyćwiczone. Od chwili rozpoczęcia kroków wojennych komisja wojskowa trudniła się już tylko pomnażaniem wojska i zaspakajaniem potrzeb jego; cała zaś odpowiedzialność za akcję wojenną ciąży na St. Auguście i radzie wojennej, która się składała z osób cywilnych. Zwłaszcza wybór wodzów wojska litewskiego był fatalny i sprowadził sromotne następstwa. Kampanja armji koronnej przedstawiała się lepiej, niż litewska, a i ta nie była wolną od licznych błędów i usterek.

Urządzenie komisarjatów, lazaretów, taborów i piekarni polowych było spóźnione, gdyż odnośny plan pułkownika Cichockiego otrzymał zatwierdzenie królewskie dopiero d. 4-go czerwca. Dla formowania nowych bataljonów i kompletowania starych były pozostawione rezerwy z każdego korpusu, przed wysłaniem na teatr wojny. W wykonaniu rozporządzenia te jednak natrafiły na znaczne przeszkody. Ludzi dostarczano wszędzie bez oporu. Komisje porządkowe okazywały wszędzie wzorową gorliwość, lecz jenerałowie nie umieli rozwinąć pożądanej energji i przezorności na polu organizacji korpusów, a fatalna akcja wojenna przynosiła z dniem każdym ogromne szkody. Ostatecznie i w ciągu kampanji 1792-go r. armja polska dosięgła zaledwie cyfry 70.000, kiedy armja nieprzyjacielska wkroczyła na terytorjum rzeczypospolitej w liczbie 96.000 głów.

Wojska polskie, jak St. August wyrzekał, topniały strasznie przez złe urządzenie magazynów, a stąd wynikający głód; a następnie przez zniszczenie odzieży i obuwia do takiego stopnia, że Kościuszko za najszacowniejszy prezent przyjąć musiał parę butów od Łubieńskiego. Ale mimo to wojsko nie upadło na duchu i wielu oficerów ożywiała wciąż nadzieja zwycięstwa. Tę samą nadzieję wyrażało całe społeczeństwo, znosząc bez szemrania lub sarkania najdokuczliwsze ciężary wojenne, ale zniszczył ją najzupełniej St. August, przystępując do Targowicy, a następnie odwiedzając J. W. Kachowskiego, któremu był prezentowany przez Bułhakowa.

Działalność komisji policji, utworzonej prawem z d. 24-go czerwca 1791-go r., skreślił autor wyczerpująco, zgromadziwszy sporo ważnych oraz interesujących szczegółów. Komisja policji miała się składać z marszałków narodowych, nie zasiadających w straży, i z 15 komisarzy, a mianowicie: trzech senatorów, sześciu ze stanu rycerskiego i sześciu plenipotentów od miast wolnych. Przedmiotami zajęć komisji były: 1) bezpieczeństwo i spokojność publiczna; 2) wygoda publiczna; 3) sądowość i urzędnicy policji. Ufundowała się i zaczęła urzędowanie swoje komisja d. 4-go lipca 1791-go r. pod prezydencją Mniszcha i zorganizowała służbę swoją, która wkrótce składała się 158 osób. Nowem dotąd, nigdy w Polsce przez rząd nieprzedsiębranem dziełem były rozporządzenia w sprawie żebractwa. Komisja zaprosiła uniwersałem publiczność do składek na utrzymanie, żywienie i leczenie tych chorych, których szpitale objąć nie będą mogły, a następnie zarządziła uprzątnienie miasta Warszawy z żebractwa na dzień Zaduszny. Jakoż dnia tego schwytano osób 422 w Warszawie i 80 na Pradze i po należytem zrewidowaniu osadzono chorych w pięciu miejscach, zawczasu w tym celu oznaczonych. Prócz tego komisja podjęła urządzenie dobroczynności w całym kraju, a o pilności i pracowitości jej świadczy wielka ilość spraw, załatwionych w ciągu krótkiego, bo zaledwie 13-miesięcznego istnienia.

Komisja edukacyjna pozostała nietknięta przez sejm czteroletni. Skutki jej działań i zabiegów okazały się w dobie sejmu czteroletniego dobroczynnemi. Dostrzeżono nagle przejście ze wstrętu od nauk do ich zamiłowania, a liczba uczniów w szkołach wzrasta również znacznie. Do najznakomitszych dzieł sejmu czteroletniego zaliczył autor bardzo słusznie komisje porządkowe cywilno-wojskowe wojewodzkie i powiatowe, które stanowiły najważ-

niejszy organ zarządu miejscowego. Pod względem politycznym komisje cywilno-wojskowe wszystkie bez wyjątku okazały wierność sejmowi i ustawie rządowej d. 3-go maja, a wszelkie wskazówki zgodnie świadczą o najlepszych chęciach i możliwej ich gorliwości

Tom piąty dziejów wewnętrznych zakończył autor smutnym obrazem przewrotów, jakich w organizmie rzeczypospolitej dokonała konfederacja Targowicka. Zarówno jak w poprzednich, tak i w ostatnich rozdziałach autor przykuł do swej pracy uwagę czytelnika, dając mu bogaty materjał faktyczny i ocenę wyrozumiałą, pozbawioną wszelkiej doktrynerskiej tendencji. W tomie piątym dziejów wewnętrznych prof. Korzon odtworzył całość najważniejszych reform sejmu czteroletniego i wykazał rozwój i żywot tych wszystkich instytucji prawno państwowych i administracyjnych, które powołane zostały do bytu ustawami sejmowemi. W kreśleniu dziejów odrodzonego ustroju rzeczypospolitej, prof. Korzon był gruntownym i sumiennym, w sądzie historycznym sprawiedliwym i wyrozumiałym; dla historji też prawa państwowego i administracyjnego polskiego tom piąty dziejów wewnętrznych mieć będzie wysoką i niespożytą wartość.

A. Rembowski.

☆ Nowe książki. ☆

Jan Świętek. — „Zwyczaje i pojęcia prawne ludu nadrabskiego“ (I i II t. „Materjałów, wydawanych staraniem komisji antropologicznej Akademji umiejętności w Krakowie) str. 360. Kraków 1897.

Tłem monografji: „Zwyczaje i pojęcia prawne ludu nadrabskiego“, jest ta sama okolica, co i w etnograficznym obrazie: „Lud nadrabski“ tj. obydwa pobrzeża Raby między Gdowem a Bochnią.

Praca ta nader cenna, jest pierwszem na szerszą skalę zakrojonem etnograficznem dziełem polskiem, które przedstawia sam lud w jego różnorodnych stosunkach i okolicznościach prawnych. — Autor podzielił tę monografję na 4 rozdziały następujące: 1) Rodzina, 2) Społeczeństwo, 3) Przestępstwo, 4) Proces.

W pierwszym rozdziale poprzedzonym, słowem wstępnem o warunkach i stosunkach, wywierających wpływ na pojęcia i zwyczaje ludu, określa p. Świętek stosunki rodzinne we wzajemnem pożyciu, stosunki między rodzicami a dziećmi prawemi i nieprawemi, między małżeństwem, tudzież zwraca uwagę na ostatnią wolę i testament, na zwyczaje spadkowe i opiekę.

Drugi rozdział wypełniają opisy zwyczajów, pojęć, głównie z dziedziny prawa rzeczowego. — Zastanawia się więc tu autor nad rodami nadrabskimi, podaje dokładny spis nazwisk rodowych we wsiach, które są przedmiotem jego badań, przytacza znaczną liczbę przezwisk włościańskich z kilku osad i określa ich pochodzenie. W ustępie zaś p. t. „Różnice stanowe“ przedstawia w nader zajmujący sposób stosunek ludu do wyższych warstw społeczeństwa. Odtworzywszy stosunki służbowe i najemnicze, tudzież spółki włościańskie, maluje nam p. Świętek, w nader żywych kolorach życie prywatne i publiczne ludu. W tych dwóch ostatnich działach przedstawione są ludowe pojęcia i zwyczaje, dotyczące własności i posiadania majątku ruchomego i nieruchomego lasów, pastwisk, wysepek, porzeczy i namulisk, zaobyczy rzecznych i zwierzęcych, wykopalisk, znalezień i znaleźnego, darowizn, zamian, kupna i sprzedaży, stosunków sąsiedzkich, służebności i różnych rodzajów umów, jak poręczeń i pożyczek, dzierżaw, przechowania i pełnomocnictw. W dziale p. t. „Życie publiczne“ przesuwają się przed naszymi oczyma pojęcia i wyobrażenia ludu o władzy państwowej, władzach autonomicznych, władzach gminnych, władzy duchownej i o szkołach wiejskich.

Tu opowiada autor również o zapatrywaniu się ludu na sprawy publiczne, zastanawia się nad wyborami do różnych ciał prawodawczych i nad gospodarką gminną. W obu powyższych rozdziałach „Zwyczajów i pojęć prawnych“, a nadto w kilkunastu ustępach „Ludu nadrabskiego“ znajdujemy wyczerpujące szczegóły o życiu ekonomicznem Nadrabian.

Trzeci rozdział („Zwyczajów i pojęć prawnych“) traktuje o rożnych rodzajach przestępstw pod względem ilościowym i jakościowym. Czwarty rozdział mówi o procesie, w ogóle o sędziach i sądach, procedurze karnej, a więc o ocenie przestępstw, dochodzeniu przestępców, karach samowolnych i doraźnych, o wpływie wyroku i więzienia na lud, o procedurze karnej sądu gminnego i gromadzkiego, a w końcu o jego postępowaniu cywilnem.

Poprzestając w tem miejscu na pobieżnym jedynie rzucie oka na znakomitą pracę p. Świętka, zaznaczymy już tylko, że daje nam ona bardzo wiele rysów prastarych, zwłaszcza z dziedziny prawa zwyczajowego. To też posiada ona ogromną wartość, zwłaszcza dla przyszłych badaczy tego prawa, a jako pierwsza w swoim rodzaju służyć może na wzór miłośnikom ludoznawstwa, którzy by lud pod względem prawnym badać zamierzali.

Nie wątpimy, że dzieło p. Świętka znajdzie się w rękach tych wszystkich, którzy pragną skutecznie pracować dla dobra ludu.

K. St.

Wiadomości bibljograficzne.

„*Wojna polska-ruska* 1831 r.“ Opracował A. K. Puzyrewski, generał-lejtnant sztabu głównego. Dzieło premiowane przez Cesarską Akademję nauk. Wydanie przerobione, poprawione i uzupełnione. Z 6-ciu planami bitew ważniejszych. Zeszyt 4. Warszawa. Nakład Maurycego Orgelbranda 1898 r.

„*Obraz literatury* polskiej w streszczeniach i celniejszych wyjątkach“. Ułożył Piotr Chmielowski. Tom I, Zeszyt 6. Warszawa i Kraków Gebethner i Wolff 1898.

Z drukarni Z. Golloba.